Nr. 14. Lwow, 7. października 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Polska w kraju i zagranicą.

Doświadczaliśmy, doświadczamy i doświadczać będziemy skutków przeszłowiecznych chorób, na organizmie naszym, na własnych karkach, mówiąc otwarcie, i doświadczać tego będą pokolenia przyszłe, jeżeli im pracą rozumniejszą nie przygotujemy drogi do celów wyższych.

Bardzo to wprawdzie miło słyszeć zapewnienia i poręczenia, że my tu mamy pod niebo sięgającą wolność i równouprawnienie narodowościowe, tylko bardzo niemiło doznawać w praktyce rozczarowania.

Po co jednak sięgać tak głęboko w stosunki nasze, po co badać tak dokładnie reagowanie chorób minionych, żeby się aż rozczarowywać. Po co? to zagadnienie godne jest przeciętnego Galicyanina, który się nigdy nie podniósł do tej, godnej wszechstronniejszego umysłu zalety, żeby uczuć z ogółem i cierpieć lub radować się razem.

To zaskorupienie jest także jedną z pozostałości chorób minionych. Przestały one trapić niższe warstwy a czepiły się wybranych.

Poucza nas doświadczenie, że wybrani nie lubią, żeby wglądać w ich czyny, więc i tu nie chcąc się narazić na skutki złego humoru, wypadnie chyba śpiewać: hosanna.

Bo wybrani mają władzę, wpływy, środki i t. d. Skoro tedy mówią, że wszystko idzie wzorowo, to życzą sobie widocznie, ażeby wszyscy potakiwali ich widzeniu rzeczy.

Podsumowawszy to, cośmy dotychczas powiedzieli wyniknie:

1. Ponieważ przeszłość już dawno minęła, a o wadach, które nam pozostawiła nie można mówić bez narażenia się na złorzeczenia bardzo wpływowych czynników, my zaś pragniemy tylko błogosławieństw;

2. ponieważ wybrani cieszą się taką powagą, że nawet pospolita sprawiedliwość uznaje ich wyroki w wszelkich sprawach za nieomylne i święte;

3. ponieważ nakoniec ludzie i stronnictwa nie posiadający owej powagi, nie dążą do najprędszego posiadania jej, więc, mówić będziemy, jak nam się zdaje, że byłoby dobrze, a nie jakby być powinno.

W formie projektu streszczając nasze ubolewania, oświadczamy, że zdaje się nam, iż byłoby dobrze, gdybyśmy byli majętniejsi — czyli, żeby kraj miał więcej do sprzedawania niż ma, a mniej robił pożyczek, niż robi na to, za co wysyła pieniądze za granicę.

Możeby także było nie źle, żebyśmy mieli więcej ludzi światłych, ale ludzi pospolitych, którzyby nie potrzebowali interesów swoich powierzać pełnomocnikom, ale zastępowali się sami wszędzie i zawsze.

Możeby równie nie źle było, żeby społeczeństwo nasze przedstawiało organizm bardziej solidarny; żeby znamiona rodzinne objawiały się w poczuciu, wychowaniu, a głównie w charakterach; żeby jednostki pojmowały, że są tylko kroplami w morzu narodu, że zatem stosować się powinny do morza, jeżeli nie chcą wyschnąć w drugiem lub trzeciem pokoleniu.

Byłoby także nie bardzo źle, gdyby głosy życzliwe nie były głosami wołającemi na puszczy; żeby się starano rozumieć lepiej zadania chwil bieżących dla niepewnego jutra; żeby żywioły życzliwe najliczniejszej masie w narodzie przyszły raz do zorganizowania się w zastęp mocny. Nie przyjdą zaś do tego nigdy, jeżeli się nie odznaczą pracą, oszczędnością i zebraniem kapitałów, które są środkami do celów tak poziomych, jak najwyższych. Idzie tylko o to, w czyich rękach znajdują się środki. Jeżeli spoczywać będą w rękach ludzi skłonnych do zaspakajania swoich żądz i wybryków, to społeczeństwo dane odznaczać się będzie zawsze tylko lekkomyślnemi wybrykami...

Ale hola! po co te morały... Mieliśmy mówić, jak pożądaną rzeczą są środki w rękach ludzi wielkiego serca i głębokiego umysłu. Czemuż tacy ludzie nie starają się o to, czemu nie upadają pod ciężarem tego zadania w pocie czoła, odkładając wszystko do jutra?

Na tem pytaniu stajemy i pytamy znowu: jak się też czytelnikom przedstawia społeczeństwo galicyjskie nierealizujące powyższych projektów? Jużcić za siłę dodatnią nie poczytają go. A gdzie brak takiej siły, tam się nikt nie liczy z niemocą.

Najgorsza że wedle tej niemocy oceniają nas za granicą i prawią o nas prawdy i fałsze, rozkazując powagą swoją i znaczeniem w świecie wierzyć owym fałszom.

Oto niedawno poważne, mniej poważne i udające powagę organa niemieckie poruszyły męty europejskiej polityki, z których wypłynęła nagle sprawa polska. Dzięki manifestacyi jakiegoś „zbawcy sytuacyi“ w *Czasie* dzienniki niemieckie wzięły pochop do wydrwienia tej sprawy.

Na nic się nie przydało *Czasowi*, że zapewniał o swoich lojalnych uczuciach dla legitymizmu europejskiego z Bożej łaski. Wywołał on tylko głosy, takie naprzykład, jaki znajdujemy w *Grenzboten*. Przytaczamy ten głos, bo najjaskrawszy, bo wyraźnie mówi, jak niebezpiecznie używać nieszlachetnej broni w sprawach całego narodu i walczyć jakąś przewrotną zasadą, że tylko wybrani narodu mają rozum i sumienie, a reszta to pozbawione zmysłu politycznego.

Otóż posłuchajmy, co na to powiada obywatel wielkiego państwa niemieckiego w *Grenzboten*.

„Dla wielkiej massy ludu polskiego — mówi ten wielki obywatel — była germanizacya błogosławieństwem, wielu to uczuwa i uczułoby jeszcze głębiej, gdyby czasy dawne wróciły kiedykolwiek. Tylko szlachta i duchowieństwo wiedzą czego chcą, jeżeli dążą do przywrócenia republiki polskiej przed rozbiorem jej. Dawne czasy są dla nich tem, czem dla wyszłych z Egiptu żydów kotły pełne mięsa w Egipcie były. Chcą znowu przyjść do nieograniczonej władzy nad chłopem, chcą, żeby kultura niemiecka zrobiła miejsce rzymskiej, a niemiecka karność, polskiej wolności. Ale życzeniom takim nie stanie się zadość i to największe dobrodziejstwo. Mówi przysłowie: dobrze jest, że Pan Bóg nie dał rogów świni, bo inaczej by bodła. Szczęściem więc jest dla „patryotyzmu“ albo nazywając rzeczy po właściwem imieniu — dla e g o i z m u p r z y s t r o j o n e g o w k o k a r d ę

WSPOMNIENIA z OBOZU

dyktatora

Marjana Langiewicza

(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku).

Wyjmując z dziejów powstania 1863 roku ustęp stanowiący dla siebie całość — niepodobna choćby ogólnikowo nie wspomnieć o faktach, które poprzedziły w mowie będące.

W roku 1861 mieszkając w Podgórzu, miałem sposobność bywać często w Krakowie i uczestniczyć w demonstracyjnych spiewach przed kościołem Maryackim i Kapucynów, które zawsze kończyły się kolbowaniem ludności przez nasyłane silne patrole wojskowe i aresztowaniami niektórych ze zgromadzonych, życie jednakże było szanowane.

Ożywiły się uczucia patryotyczne. Niecierpliwość w wyczekiwaniu chwili odwetu, skwapliwe łączenie się i zaprzyjaźnianie młodzieży różnych stanów, schadzki i dysputy o położeniu rzeczy w Warszawie i w ogóle w Polsce — sprawiły w Krakowie ruch niezwykły, że tak powiem tajemniczo-poważny, który przyciągnął do siebie wszystkich pałających miłością i poświęceniem dla sprawy ojczystej. To też wielu, zaraz w pierwszej chwili przebudzenia narodowego, podziękowało za służbę rządową, aby na dane hasło być w pogotowiu, stanąć pod broń i wyruszyć do walki z ciemięzcą.

Czas upływał szybko w krzątaniu się około organizacyi; — składano według możności datki na broń, amunicyę, przybory itp. na ręce dziesiętnikom, za kwitami sznurowymi — ci doręczali setnikom a setnicy komisarzom okręgowym. Utworzyła się Ława krakowska, która otrzymując wskazówki od Centralnego komitetu w Warszawie, sprawą kierowała.

Wypadki w Warszawie głośnem echem obijały się o Kraków i wprawiały w gorączkową niecierpliwość patryotów. Okazało się to jawnie na uczcie, urządzonej w r. 1862 w sali hotelu „Saskiego“ na pożegnanie Kongresowianom, Litwinom i Wołyniakom. Tam to zgromadzili się akademicy i rzemieślnicy różnych zawodów, aby uścisnąć bratnie dłonie i poznać się bliżej; — a kiedy podniósł się głos p. Szukiewicza, któremu jak mówiono, miał tatko podyktować mówkę — iż młodzież akademicka powinna pilnować nauki, a rzemieślnicy swoich warsztatów — sprawę zaś narodową zostawić s t a r s z y m w n a r o d z i e! podniósł się głos oburzenia z piersi wszystkich zgromadzonych do tej wysokości, że mówca nie dokończywszy swej mówki, ustąpił jak niepyszny z trybuny. Przemówił potem akademik p. Szczepański *) i w dłuższej porywającej mowie udowodnił, iż każdy obywatel kraju nie tylko ma dbać o dobro sprawy narodowej i nieść jej wszystko a nawet życie w ofierze, co zgromadzeni z uniesieniem przyjęli.

Na tem pożegnaniu zjawili się także przejeżdżający przez Kraków: G r e g o, redaktor czeskiego dziennika „Narodni Listy“, H a n k e, poeta czeski i ksiądz T u p i n proboszcz zamieszkały na Zwierzyńcu w Krakowie, znany poeta pod nazwiskiem Jabłoński. Życzyli nam szczęścia i powodzenia w pracy narodowej od siebie i swoich współrodaków, zachęcali do wytrwałości i łączenia się na tem polu z nimi, aby połączonemi siłami skuteczniej można działać, a na zakończenie odezwał się ksiądz Tupin w te słowa: „Żyjąc z Polakami przez lat kilkanaście, miałem najlepszą sposobność poznać ich w domowem pożyciu i jako naród — a oceniając ich, powiem tylko, że gdybym nie był Czechem, radbym być Polakiem“.

Przy mrówczej pracy jednostek, nie powiem energicznej, bo Ława krakowska zawiodła w oczekiwaniach — upływały tygodnie i miesiące w wyczekiwaniu hasła, które po zupełnem dojrzeniu sprawy, miało wyjść z Warszawy; — aż oto nadspodziewanie gruchnęła dnia 22. stycznia w Krakowie wiadomość, iż młodzież, chcąc uniknąć zarządzonej przez Wielopolskiego branki, wyruszyła już z Warszawy.

Przygotowania w Krakowie były wcale niedostateczne jeszcze, to też o wyruszeniu ztąd oddziału

*) Dziś niestety jest ten pan w służbie u tych, których wtedy potrącał.

patryotyczną, że nie posiada władzy, ażeby aspiracye swoje zamienić na czyny skuteczne, gdyż inaczej doprowadziłby siebie i kraj cały na nowo do ruiny. My jednak nie dopomożemy temu egoizmowi nigdy i pod żadnym warunkiem do urzeczywistnienia jego mrzonek. Byłoby to grzechem i t. d.“

Resztę domyślnych grzechów pomijamy. O frazesie, co do spodziewanej germanizacyi milczymy, bo to tak doskonała mrzonka, jak owa którą *Grenzboten* raczyły napiętnować egoizm pewnej warstwy w społeczeństwie polskiem.

Ale zapytujemy, czy byłyby takie głosy możliwe, gdyby u nas odbywało się wszystko tak wzorowo, jak wierzyć każą wybrani?

Podobno nie. Obronę zaś posądzonych o egoizm warstw pozostawiamy wybranym, którzy raczą nas reprezentować za granicą; Oby ten kielich strawili, jak wszystkie inne lekko.

„Reforma“ krakowska

zamieściła w łamach swych 5. bm. artykuł wstępny, który uważamy za wielce stosowny w całości, jako głos wielce patryotycznej odwagi cywilnej, a przedstawiający sumiennie, obecny stan moralny w kraju. Oby ten głos trafił do wszystkich prawych serc i zespolił takowe ku wspólnej obronie.

„Aż do znudzenia powtarza się u nas i wykazuje konieczna potrzeba wewnętrznej pracy ku skupieniu i spotęgowaniu sił narodowych, aby zostać potęgą polityczną na północy. Tak zwaną pracę organiczną wyniesiono u nas do godności sztandaru, a choć to ma być kotwica naszego zbawienia, jakoś ta praca idzie oporem. We wszystkich prowincyach polskich trudno dopatrzeć znacznego postępu w owym kierunku, w Galicyi zaś w tym kraju ciągłości klęsk publicznych, zaledwie przerywanej połyskami zwodnej fortuny, programowe owo hasło raczej minusy aniżeli plusy wykazuje. Na to powszechne a ujemne „źle się dzieje“ wymyślono steorotypową formułkę tej treści: jakaś fatalność zawisła nad nami, która paraliżuje wszystkie nasze zabiegi i usiłowania i najpoczciwszą udaremnia pracę. Nie fatalność atoli jest przyczyną niepowodzeń naszych na polu politycznem, społecznem i ekonomicznem, lecz raczej apatya, która ogarnęła społeczeństwo polskie. Jakaś bezradność opanowała wszystkich, a brak pewnej twórczości jest powodem, że nie możemy wydostać się z zaklętego koła rozczarowań. My, cośmy przebyli wszelkie drogi prowadzące do zguby, nie mamy siły do dźwignięcia się z upadku.

Taki nastrój umysłów uczuć się daje mniej lub więcej dotkliwie we wszystkich dzielnicach rozdartej Polski. Bo cóż widzimy? W Wielkopolsce z dziwną obojętnością patrzymy na ubytek ziemi po przodkach odziedziczonej z rąk obywatelstwa i ludu polskiego. W Kongresówce najobojętniej zachowujemy się wobec spełniania „drobnych zadań“ w pracy nad ludem, nad szerzeniem początkowego nauczania i poprawą stosunków gminnych w dozwolonych granicach. Rozlega się tam jeden głos powątpiewania, że w danych stosunkach nic zrobić nie można, lecz nie chcemy upominać choćby o usunięcie wątpliwości w tłumaczeniu obowiązujących ustaw i rozporządzeń, choć istnieją przykłady, że energia urzeczywistniała śmiałe nawet przedsięwzięcia, jak to wskazuje skarga pana Nostiz-Jackowskiego.

Opuszczony ustęp skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Powiemy więcej. W społeczeństwie galicyjskiem spostrzegać się daje zwyrodnienie charakteru narodowego, nabyty ustrój bezpłodności umysłowej i pociągu do niemoralnych politycznych czynów, jakim jest obłudna bogomylność, wzajemna adoracya, serwilizm i obskurantyzm. W społeczności naszej wyrobiła się dziwna drażliwość na słowa prawdy. Nie chcemy się dotknąć miejsc bolesnych, bo najmniejsze zadraśnięcie staje się dotkliwą raną. Każde żwawsze i cieplejsze słowo, wykazujące czarne punkta na horyzoncie naszej polityki społecznej nazywa się praniem brudnej bielizny w oczach wrogów, zbrodnią przeciw karności lub solidarności narodowej i t. p. Boimy się prawdy, bo narusza ona wygodne *dolce far niente*, smutny objaw moralnego i politycznego niezdrowia. Nieruszanie kwestyi drażliwych, unikanie istotnej pracy, wymagającej poświęceń i pewnych ofiar, wreszcie załatwianie zasadniczych niedostatków półśrodkami na papierze w kształcie noweli do wadliwych ustaw — oto nasza polityka.

Do wyrobienia się takiego chorobliwego stanu przyczynił się bezwątpienia nadmiar przebytych i przebywanych klęsk. Prawdą jest także, że mamy przed sobą tyle pustek wyniszczonych wichrami politycznych i ekonomicznych krzywd, tyle nędzy i biedy iż zaiste w głowie się mąci co pilniejszej wymaga naprawy w narodowem gospodarstwie. Lecz to wszystko nie objaśnia nam jeszcze wzmagania się apatyi, pomimo zagojenia ran zadanych przez narodową krewkość. Naszem zdaniem owa bezradność i niedołęztwo nasze jest wynikiem zbytniej lojalnej uległości lub egoizmu, ubranego w szkarłatny płaszcz patryotyczny Owa apatya jest zepsutym owocem roboty swojskich pedagogów, co zaszczepiali bezkarnie lekceważenie przykazań narodowych, co złamali ducha narodowego przez wytępianie ideałów narodu, a wszystko niby dla utrwalenia silnej władzy moralnej i poszanowania dla rządów inwalidów politycznych o steranych nerwach, skołatanych własnem niepowodzeniem — bez energii i twórczości. Ci to pedagogowie głoszą naukę narodowego szacunku dla moralnych rządów w narodzie, bawiących się w rzekomą sztukę panowania, w figle absolutyzmu i dyplomatyczny machiawelizm. Ta opłata narodowego szacunku drogo nas kosztowała. Zaiste, złą była ta pedagogia, co doprowadziła społeczeństwo do stanu zwanego w nauce *Moral Insanity*. Dla ozdrowienia społeczno narodowego potrzeba więc wydobyć się z pod opieki tych pedagogów, którzy na pniu i tak już ogorzałym burzami politycznych nieszczęść zaszczepili zwątpienie, politykę na trzy strony i uległość dla władzy graniczącą z serwilizmem. Mając aż nadto dusiieli wewnętrznej siły narodowej w Niemcach i Moskalach, chyba już nie potrzebujemy własnej straży pożarnej. Otrząśnijmy się więc z tych ułomności publicznych i partykularnych, niech się ocknie żywa myśl narodowa, niech odwaga cywilna zastąpi lękliwość i zwątpienie w siły własne a niezłomna energia w obronie istotnych naszych interesów niech zaćmi apatyę pogrobowców. Skupieni około sztandaru odrodzenia wewnętrznego, starajmy się o przeprowadzenie reform skutecznych nie w teoryi, nie w płodach pisarskich, dyktowanych przez zszarzałe zachcianki konserwatywne, ale w życiu — a gdzie można w ustawodawstwie i Sejmie. Jedynym środkiem do tego jest odważne zbadanie prawdy. Prawdy nam potrzeba i tylko prawdy — żeby fałsz, niemoc nasza, nasze wszystkie rany stanęły przed nami w całej swej nagości Tej prawdzie służyć chcemy i służyć będziemy“

KORESPONDENCYE.

Dobromil, dnia 9. b. m.

Skonfiskowane.

Dnia 7. b. m. około 9. godziny rano przyszło dwóch policyantów i dwóch żołnierzy z rozkazu burmistrza do domu mego, przynieśli mięso i kazali sobie jeść gotować. Powiedziałem im że gotować objad dla żołnierzy obowiązany nie jestem dla tego, że c. k. Generalna komenda we Lwowie zarządziła prowadzenie własnej menaży, a do tego według ustawy tylko ten ponoszący kwaterunek jest obowiązany żołnierzowi jeść gotować u kogo żołnierz na kwaterze stoi.

Policyanci odeszli, lecz wkrótce wrócili z wielkim krzykiem i hałasem, rzucili mej żonie mięso na stół i powiedzieli, że objad gotować musi.

Około pół do jedenastej godziny przyszedł policyant, przyniósł mi kartkę kwaterunkową i powiedział, że w domu moim dwóch żołnierzy i dwa konie zakwaterowane zostaną, zaś w kilka minut po jego odejściu przyszedł kadet oglądnąć celem zakwaterowania tych koni stajnię. Powiedziałem kadetowi, że co się tyczy żołnierzy, dam im osobny pokój, lecz koni przyjąć nie mogę, bo wszystkie budynki zapełnione są zbożem i słomą i że parę dni potrzeba, ażeby z którego budynku paszę uprzątnąć. Kadet oglądnąwszy sam budynki, powiedział, że istotnie nie ma gdzie koni zakwaterować i odszedł. — Może w 10 minut po jego odejściu przyszedł policyant z dziesięcioma lub więcej żołnierzami, rozbił zamek od drzwi, okłoty znajdujące się w budynku wyrzucili w części na ulicę, w części na podwórze na nawóz i uprzątnąwszy część budynku, ustawili tam wśród okłotów, plewy i tarcic, konie.

Miasto Dobromil urządziło, aby mieszkańców kwaterunkiem nie przeciążać, 4 internalne koszary: w miejskiej rzeźni, w karczmie na Ryni, w karczmie na Matławie i w domu Fiszla Degena, nakoniec pozostałych 8 koni umieszczono w stajni Dmytra Dwulita na Huczku. W żadnym przeto prywatnym domu ani jeden koń zakwaterowany nie został. Kwaterunek rozdzielony nie był przeto w Dobromilu zaprowadzony, a burmistrz Steciak niebył upoważniony kwaterować u mnie żołnierzy i koni. —

Skonfiskowane.

---

nie można było nawet myśleć. Powstanie wrzało już na dobre, kiedy Kurowski założył obóz w Ojcowie o $1\frac{1}{2}$ mili od Krakowa. Garnęła się też młodzież ochoczo w szeregi powstańcze do Ojcowa, ponieważ Ława krakowska ściągała z dnia na dzień z tygodnia na tydzień z uformowaniem osobnego legionu krakowskiego, który był podobno w projekcie, ale do skutku nie przyszedł.

W parę tygodni, gdy Kurowski zebrał jakie takie siły i zaopatrzył w broń, jaka się pod ręką znalazła, urządził wyprawę na Miechów. Walka wrzała tu straszna. Powstańcy walczyli z heroizmem, maszerujących przez ulice miasta razili moskale ukryci w domach śmiertelnymi strzałami; — przedarli się przez krzyżowy ogień i zdobyli kościoł, w którym byli moskale zamknięci i ztamtąd brali na cel naszych. — Po daniu strzału uderzyli powstańcy na Moskali i tu zawrzała walka na bagnety i kolby. Cmentarz obok kościoła zasiany był trupami Moskali — ale niestety i naszej doborowej młodzieży dużo w Miechowie zginęło. Rannych zwieziono do Krakowa i umieszczono w szpitalu św. Łazarza, w Klinice i w domach prywatnych.

W krótkim jednak czasie odetchnął Kraków po ciosie miechowskim. Langiewicz po kilku szczęśliwych utarczkach i po świetnem odparciu Moskwy pod Małogoszczą, stanął obozem w Goszczy, wiosce odległej od Krakowa $4\frac{1}{2}$ mili.

Chcąc podać prawdziwy obrazek nie tylko stoczonych potyczek ale także i życia obozowego w czasie, który to opowiadanie obejmuje, — uważam za konieczne przytoczyć także i drobniejsze szczegóły, uzupełniające go, nie pomijając okoliczności i wrażeń choćby nawet przykrych, jedynie w interesie prawdy.

Za przybyciem więc Langiewicza do Goszczy, ożywił się ruch w Krakowie, młodzież spieszyła do jego szeregów, pałając chęcią odwetu za Miechów. Wyleczony przez dr. Szewczyka na prawą rękę, (do której z małego pryszcza przerzuciła się gangrena), w niedzielę dnia 8. marca 1863, o 10. godzinie przed południem opuściłem Kraków, udając się bryczką wraz z żoną naszego setnika Kosteckiego, podążającego konno do Michałowic, które były podtenczas w naszem posiadaniu. Tu znajdował się oddział powstańców i biuro nasze wojskowe, umieszczone w lokalu byłego urzędu cłowego.

Brat mój, Konstanty, odprowadził mię aż po za rogatkę. Uściskaliśmy się serdecznie, jak gdyby jeden drugiemu dawał pocałunek do trumny. — Czy jeszcze się zobaczymy? tak się pytały nasze serca, ale usta tego wypowiedzieć nie śmiały.

Jadąc, po drodze spotkałem wiele młodzieży, która spieszyła w tym samym celu, a gdy oczy nasze się zderzyły — poznawaliśmy się od razu jako koledzy.

Kiedy wspomnę na tę chwilę — mój Boże! — jakież to serce młodzieńcze rodziło marzenia . . . To stawał przed oczy pułk czwarty — to w myśli zdobywałeś Warszawę...

Zmiana powszednego trybu życia, rodziła jakąś niepewność. Udając się do obozu — nieznanego dotąd życia — roiły się myśli i budziły uczucia, nie dające się określić pociągnięciem pióra.

W takiej rozterce z myślami i uczuciem dojechałem do rogatek Michałowickich.

Tu stanęła przed oczy rzeczywistość. Zobaczyłem naszą polską wartę — żołnierza w burce, z najeżonym bagnetem, z kokardą republikańską przy konfederatce.

Gdyśmy aż do niego przybyli, zawołał:

— „Stój! kto idzie?!“

Setnik mój Kostecki, właśnie zdążył za nami, i odpowiedział mu:

— Swój! przybywa towarzysz.

Wziął broń na ramię i podał mi rękę, wskazując kolegę tuż obok stojącego, który zaprowadził mię do zapisu.

Kiedy już spełniłem formalność zapisową, stanąłem do wskazanego szeregu; złożyłem strzelbę, którą darował mi Wroński, akademik z Krakowa, a ladsztok żelazny dorobił do niej bezpłatnie ślusarz poczciwy Tatarczuk. Wbiłem do niej ostry nabój, bo prochu i kulek stożkowych miałem w torbie cerato-

Skonfiskowane.

Nadmienić muszę, że w budynku tym jest kilkadziesiąt kóp zboża, kilkanaście fur paszy i kilkadziesiąt tarcic, żołnierze, nie tylko, że palą tam cygara ale świecą i światło; łatwo więc pożar wzniecony i całe miasto w perzynę obrócone być może.

Skonfiskowane.

Michał Illukiewicz,
właściciel realności w Dobromilu.

Echa sejmowe.

Ruch sejmowy z każdym dniem zaznacza się coraz widoczniej w tym kierunku, że sześcioletnia kadencya znajduje się w stanie agonii; — to też niedziw, że powaga Izby sejmowej, zachowuje zaledwie niezbędne decorum. Mało kogo obchodzi: kto, co i o czem mówi. Nawet ręce pp posłów tak są znużone, że przy głosowaniu, rzadko się już podnoszą. Znaczna część posłów, zaledwie na chwilę zagląda do sali sejmowej, gdyż mniej ją obchodzą obecne sprawy, jak skład przyszłego Sejmu; to też zawiązywał się już teraz Komitet nieustający, który pracuje głównie w tym kierunku, aby przyszła fizyognomia Sejmu, nie uległa żadnej, a przynajmniej bardzo małej zmianie. Konserwatyzm w tym kierunku ma służyć za wszystkie przykazania boskie i ludzkie. My się temu nie dziwimy, bo jeżeli posłowie mniejszych i większych posiadłości zlali się prawie w jedną całość; gdy pierwsi wbrew danym im mandatom przez wyborców, poszli na służbę do panów krakowskich, spragnieni ich łask, gdy szczególniej posłowie z miast zatracili (z małymi wyjątkami) najzupełniej niezależność charakteru, idei i dążności postępowej, nie zyskawszy nawet szacunku u przeciwnego stronnictwa, a na każdym kroku są dziwnie posłuszni, chociażby najzgubniejszym dążnościom, gdy klub tak zwany postępowy stał się po prostu smutną ironią i przynosi li tylko wielką szkodę żywiołowi demokratycznemu, — pytamy, czy tak zwany konserwatyzm i znana partya krakowska, może sobie życzyć innego składu Sejmu jak obecnie? — Czy autonomiczny absolutyzm mógłby znaleść gdzieindziej szersze pole do swych politycznych zabiegów nad te, na jakie patrzymy? — Krzyczymy zwykle na Niemców, że nas wyzyskują i zagradzają drogę do wszelkiej samodzielności, do podniesienia dobrobytu w kraju. — A jakżesz to nazwać czyny takie, którymi reprezentanci kraju, nie mogąc się wydobyć po za politykę i miłość zaściankową kraju, aby sobie zyskać poklask i prawo do zasług w najbliższem kole adoracyi, niewahają się dopuszczać krzywd krzyczących względem swoich rodaków, które się niczem niedadzą usprawiedliwić. Zajrzyjmy n. p. do komisyi podatkowej i posłuchajmy, jak tam Tarnopolanie postąpili z zachodnią częścią kraju, gdy opierając się na wyłącznych im pobudkach sprawiedliwości, zniżając dla siebie rozkład podatku na 7%, obarczają temże sąsiadów i braci, na 13%. Zaiste, gdy sprawa ta oprze się przed komisyą wiedeńską, pp. Seweryn Smarzewski i Dawid Abrahamowicz, utorują sobie niezawodnie za taką odwagę cywilną i sprawiedliwość obywatelską, szczególne uznanie. Naturalnie, że w tych warunkach pp. ci staną się niezbędnymi w przyszłym składzie Sejmu. — Zapoznanie dobra kraju i przyszłości naszej stało się już tak powszechnem, że każda podobnego rodzaju znakomitość, sięga śmiało po berło absolutyzmu, chociażby tylko w własnym powiecie.

Jeżeli żywioły patryotyczne chcą się oprzeć takiemu absolutyzmowi, to nie mają innego środka, aby opozycyą swoją doprowadzić aż do skandalicznych scen i pod takim naciskiem dopiero zdobywają prawa dla ludzkości.

Nie tylko w kraju ale i zagranicą, stała się za zbyt głośną sprawa szpitalna, jaką wywołało znane rozporządzenie Wydziału krajowego, co do nieuleczalnych chorych. Silnymi taranami potrzeba było dopiero wybijać wyłom, aby absolutyzm zgodził się na ustępstwa. Dopiero gdy sprawa stanęła prawie na ostrzu noża, czytamy pod l. 49.271/1882 okólnik do wszystkich szpitali, który wydał Wydział krajowy, stosownie w myśl uwag zawartych w sprawozdaniu komisyi budżetowej o preliminarzu szpitala powszechnego we Lwowie, za rok 1883.

Okólnik ten brzmi:

„Rozporządzeniem z dnia 27. lipca 1880 r., postanowił Wydział krajowy, iż za przyjęcie chorych dotkniętych chorobami w tem rozporządzeniu wymienionemi do szpitala, są osobiście odpowiedzialni lekarze przyjmujący „jeżeli z powodu ważnych powikłań, przyjęcie chorego jest koniecznem“.

Samo z siebie się rozumie, że do takich powikłań należą wszelkie pogorszenia przemijające, tudzież objawy bezpośrednio życiu zagrażające.

Gdy jednakże podnoszą się w publiczności głosy, iż rozumienie to może ulegać wątpliwości, przeto Wydział krajowy dla usunięcia takowej uzuPełnia swoje na wstępie powołane rozporządzenie objaśnieniem: że chorzy z chorobą długotrwałą, bezgorączkową a nieuleczalną mogą być do szpitalów przyjmowani, jeżeli ich choroba przedstawia przemijające pogorszenie, lub objawy bezpośrednio życiu zagrażające, co także rozporządzenie ministeryalne z r. 1869 l. 1713 i §. 29 statutu szpitala powszechnego we Lwowie i §: 26 statutu szpitala św. Łazarza w Krakowie dotychczas obowiązujące postanawiają.

Lwów 3. października 1882“.

Po zakomunikowaniu tego okólnika komisyi budżetowej, takowa cofnęła swą rezolucyę jako już bezprzedmiotową. Nie wiadomo tylko, jaki obrót wzięło śledztwo dyscyplinarne przeciw Dr. Tadeuszowi Żulińskiemu.

Do ciekawych objawów obywatelskiego poczucia i reprezentanta kraju, wielce troskliwego o dobro „wiernych“, należy wniosek do Sejmu p. Stanisława Polanowskiego, który podajemy dosłownie

„Zważywszy, że gr. kat. archidyecezya lwowska obejmuje obszar przeszło 808 mil kwadratowych, a około 1,600.000 wiernych w 1.176 parafiach;

zważywszy, że siły obecne Kapituły archidecezyalnej tylko z dziesięciu kanonii złożone, są zbyt małe — by mimo wszelkich wysileń mogły podołać skutecznie sprawom tak rozległej i trudnej administracyi duchownej;

zważywszy, że dotacya obecna członków tej Kapituły zaledwie najskromniejszym odpowiada wymaganiom, gdyż najwyższa wynosi 1.500 zł., najmniejsza zaś nie dochodzi nawet 1.000 zł.;

zważywszy nareszcie, że kraj ma zarówno prawo jakoteż obowiązek starania się o polepszenie i ułatwienie warunków trudnej administracyi duchownej;

Stawiam wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„I. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby po przeprowadzeniu potrzebnych rokowań z Stolicą apostolską ustanowił dwie nowe posady kanoników przy gr. kat. kapitule metropolitalnej we Lwowie“.

„II. Dla nowo utworzyć się mających dwóch posad kanoników, przeznacza Sejm krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem stałą dotacyę z funduszu krajowego po dwa tysiące pięćset zł. w. a. rocznie dla każdej kanonii, a to począwszy od roku 1883“.

„III. Obu tych kanoników mianuje Jego ces. król. Apostolska Mość na wniosek Wydziału krajowego, któremu ordynaryat metropolitalny grecko-katolicki przedstawi wszystkich kandydatów, którzy w skutek rozpisanego konkursu się zgłoszą i za godnych i zdolnych uznani zostaną“.

Wnioskodawca:
Stanisław Polanowski.“

P. S. Polanowski znany jest powszechnie, jako nader czynny, w rozmaitego rodzaju sprawach, i jak to mówią: „robi“ w rozmaitych zawodach, j. t. w gospodarstwie rolnem, w nadzwyczaj obszernej produkcyi ziemniaków na gorzałkę, w młynach parowych, kolejach, w polityce, w wyjątkowych poglądach na dziennikarstwo; a obecnie in puncto wyznań w kanonikatach.

W tym kierunku jednak, posiłkuje się poseł Polanowski zupełnie nową metodą, niemającą przewszystkiem nic wspólnego z konserwatyzmem rodowej szlacheckiej przeszłości. Pan Polanowski, dbały widocznie o chwałę bożą i o zbawienie „dusz wiernych“, pozbył się już zupełnie zastarzałych zwyczajów, a dąży do celu po drodze postępowej drugiej połowy XIX. wieku Dawniej, bywało bardzo często, a nawet niezawodnie w rodzie p. Stanisława Polanowskiego, że nie tylko magnat, ale nawet pół-panek i szlachcic, czynili fundacye, ku większej chwale Pana Boga i kościoła Jego, mianowicie tacy, którzy mając fortuny, a będąc bezdzietnymi, fundowali kościoły, kaplice, kanonie, probostwa, kapelanie itp, na wieczne czasy. Otóż p. Polanowski pomimo wszelkiego konserwatyzmu szlacheckiego, zerwawszy z tymi tradycyami, wziął sie praktyczniej do celu, aby zyskać za to łaskę bożą i wdzięczność kraju, stawiając w Sejmie wniosek, aby dla lepszego zreformowania metropolii św.

---

wej podostatkiem, którą jako podarunek jej własnej roboty otrzymałem od bratowej. Do konfederatki przypiąłem trójkolorową kokardę, otrzymaną od drogiej mi zawsze Rozyny — i z dumą powstańca, oczekiwałem dalszego rozkazu.

Przybliżył się do mnie młodzieniec chwacki — i z miny i z czupryny, jakto mówią — i podając mi rękę, serdecznie powitał przybysza; wypił do mnie z manierki i przedstawił się jako Józio Rudynger z Warszawy. Odpowiedziałem kto jestem i tak jakoś od pierwszego widzenia sympatya nas połączyła, że zostaliśmy serdecznymi przyjaciółmi od tej chwili w obozie i w boju później nierozłącznymi.

Po niejakiej chwili, tymczasowy nasz dowódca, Wanert, stanął na czele ochotników; wszyscy uzbrojeni szli na przodzie, nieuzbrojeni towarzysze postępowali za nami. Szliśmy do Goszczy, gdzie właśnie obozował Langiewicz ze swoję armią, drożyną boczną, błotem, manowcami; ale gwarno było w szeregach — wesołe śpiewy rozlegały się w około. Przyszedłszy na miejsce, rozłożono nas w pułki w ten sposób — że pierwszego z szeregu przydzielono do pułku 1go, drugiego zaś (parzystego) do pułku 2go. Drugi pułk nosił nazwisko Langiewicza, pierwszy Czachowskiego. Los zrządził szczęśliwie, że ja i Józio zostaliśmy w pułku 2gim.

Zakwaterowano nas do baraków słomianych w polu, dla naszego pułku przeznaczonych, gdzie spożywszy wieczerzę z Krakowa jeszcze przyniesioną, i ogrzawszy się przy ogniskach przez chwilę, znużeni drogą, udaliśmy się na spoczynek.

Noc była ciemna i deszcz drobny rosił, wiatr chłodny pociągał, ognie żarzyły się niedopalone; każdy wypoczywał znużony, cisza była głęboka — i tylko patroli obozowej przesuwały cienie. Już było dobrze po północy, gdy w tem niespodzianie padł strzał. Każdy z nas zrywa się ze snu — chwyta za broń, która była w kozły ustawiona, nie pytając o przyczynę, bo był przekonany, że Moskwa napada.

Natychmiast zjawił się adjutant bataljonu Ślusarski i wydał rozkaz:

— „Ognie pogasić! szeregi utworzyć i oczekiwać dalszego rozkazu!“

Gwar się ruszył — szczęk broni, kosy rzechotały, podsypywano świeże panewki, poprawiano w zasadzia bagnety — i w jednej chwili chociaż jeszcze nie wyćwiczeni żołnierze, byli w bojowym szyku ustawieni. Ognie pogaszono i nastało ponure milczenie, któremu tylko wiatr z deszczem wtórował.

Po chwili nadbiegł tenże adjutant i dał rozkaz:

— „Broń w kozły! udać się na spoczynek! Straże konne przywiozły nam wiadomość, iż Moskwa waruje. Strzał padł z przyczyny jednego z żuawów, którego aresztowano i osadzono na odwachu“ (strażnicy).

Rozniecono ognie, ustawiono broń i przy niej warty i dalejże każdy do swojej baraki, gdzie w słomie gdyby w puchu do snu oczy mrużył.

Dzień 9. marca zeszedł nam na ćwiczeniach w robieniu bronią i obrotach wojskowych. Serce drgało z radości, patrząc na tę ochoczą młodzież ustawioną tu w sekcye, tam w kompanje i jak w krótkim już czasie wyrobiła się na wprawnych żołnierzy w rzemiośle wojennem.

Wieczorem zgromadzały się wszystkie wolne od służby oddziały na modlitwę, której przewodniczył ks. Konarski, kapucyn, który stanąwszy w pośrodku, prawił wojsku patryotyczne, zapalające kazania.

Oprócz dwu pułków strzelców i tyluż kosynierów, znajdowało się jeszcze około 400 żuawów i dwa pułki ułanów po 300 przeszło koni, podzieleni na białych i czerwonych t. j. jedni mieli białe, drudzy czerwone krakuski.

Posiadaliśmy także i dwie śmigownice, do których niestety ładunków podobno nie było, ponieważ cały zapas spotrzebowano w bitwie po Małogoszczą.

Dzień 10. marca przebyliśmy w Goszczy z tą różnicą od poprzedniego, że w okolice wysłano silne rekonesanse, a wieczorem zjechała kapela z Krakowa i przygrywała najprzód przed kwaterą Langiewicza, a potem nam w obozie. (C. d. n.)

Jura we Lwowie, wprowadzić tamże dwóch strażaków pożarnych, ze stałą dotacyą z funduszu krajowego, po 2.500 złr. wa. rocznie w każdej kanonii. Pan Polanowski uzyskał tak znaczną liczbę różnorodnych podpisów na swoim wniosku, iż nawet na chwilę nie wątpił, że tego rodzaju pomnożenie chwały bożej, może doznać szwanku. Że dziś wprawdzie nie braknie pewnym ludziom na odwadze, to się zaprzeczyć nie da. Lecz w tym wypadku, powstrzymali się od tego zapału nawet najodważniejsi, to też nie dziw, że „robota w kanonikatach“ nie odniosła żadnego skutku. Jak się tam p. Polanowski usprawiedliwi przed in peto chowanymi ojcami Zmartwychwstańcami, lub ruskiego obrządku Jezuitami, to rzecz nie nasza badać.

Ciekawszą rzeczą będzie przekonać się, kto też to więcej popierać będzie tę odwagę p. Polanowskiego, która dąży jedynie do tego, aby wszelkie porozumienie z Rusinami uczynić niemożebnem.

Opuszczony ustęp skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Będzie więc naszem pierwszem hasłem:

Komitetu centralnego, który wyjdzie z łona dotychczasowego Sejmu, nie znamy i znać nie chcemy.

Dalej: — wiadomo każdemu patryocie, jak ważnemi są wybory do Sejmu z miast. Przyznajmy, że w tym kierunku doznaliśmy smutnego zawodu i rozczarowania. Większa część posłów z miast nieodpowiadała zupełnie zaufaniu, zatracając wszelki zmysł samodzielności, zapoznała ważność swych mandatów i poszła w służbę żywiołów, które z dobrem miast nic nie mają wspólnego. Nadużyła zaufania i wiary: — lecz co najsmutniejsze, straciła nawet szacunek u tych, którym idzie wbrew sumieniu na rękę.

Drugiem więc hasłem będzie:

Bezwarunkowe usunięcie tych posłów z miast, którzy nie czynili zadość powierzonym im mandatom. A gdy się pokazało niewątpliwem, że szczególniej pp. adwokaci i notaryusze nie chcąc i nie mogąc narażać swych prywatnych interesów na szwank, poszli i idą wbrew interesom miast i takowe narażają nawet na utratę poszanowania, winni być przy następnych wyborach bezwarunkowo wykluczeni.

Gdy dotychczasowe eksperymenta, radzące wybierać do Izby sejmowej głównie wyższą inteligencyę, stały się nietylko wielce wątpliwe, doprowadzając wyborców z mniejszych posiadłości do najsmutniejszych rozczarowań, jest widocznem i staje się koniecznością, że Izba sejmowa musi być zasiloną zdrowemi nie zepsutemi sokami. Po głębokiej rozwadze, przyszło liczne grono patryotów do tego przekonania, że te soki zdrowe, aczkolwiek znajdujące się w stanie surowym, znaleźć można jeszcze jedynie pod słomianą strzechą.

A więc trzeciem naszem hasłem będzie:

Wprowadzenie do Sejmu poważnego zastępu włościan, którzyby pod kierunkiem dzielnych przewodników, wprowadzili równowagę do wyników obrad sejmowych.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj nakazuje najprostsza sprawiedliwość i obrona wspólnych interesów, aby w Sejmie narodowość ruska, była o ile możności równouprawniona. Bez tej reprezentacyi nie ma możności postawienia bytu kraju w dodatnich warunkach.

Czwartem więc hasłem będzie:

Wyrzucić bezwarunkowo tych pseudo-Rusinów, którzy skompromitowali się jawnie i kompromitują narodowość ruską i są jej wrogami, grawitując do Moskwy. Natomiast wprowadzić Rusinów w ścisłem słowa tego znaczeniu.

Oto jest sztandar, pod którym wszystkie prawdziwe patryotyczne żywioły w całym kraju staną do nowych wyborów.

W tym wypadku nie wolno się wahać z obawy, czy odniesiemy zwycięztwo lub nie — bo oddanie się na łaskę lub niełaskę komitetu centralnego w takich warunkach w jakich się obecnie organizuje, byłoby to tchórzostwem i niegodnem konstytucyjnych obywateli.

Jan Matejko.

Wielką radością zabiły serca polskie, a to tem większą, że takowa zajrzała do nich w chwilach zwątpienia, smutku i bolu duszy. Gdy w starych rodach naszej kiedyś Ojczyzny, zatracają się te uczucia, które imiona przodków zapisywały na kartach dziejów, gdy ofiarność bezinteresowna, a pielęgnująca przeszłość i chwałę staje się już u naszych magnatów prawie mitem, gdy potomkowie dzielnych ojców wyradzają się na karłów i pigmejów ducha, a zchodzą na prostych handlarzy, zrozumie każdy, jaka otucha wstępuje w pozostałe wierne szeregi, dla których cześć narodowa nie przestała być ideałem, jeżeli Opatrzność Boża nie zapomina o nas i nie skąpi nam prawa natury, które na zbutwiałych prochach i zgniliźnie, rodzi znowu siłę i potęgę duchową.

Otóż opierając się na tem prawie, którego żadne sofizmata ani doktryny ludzkie obejść nie mogą, występują przed nami nowi rycerze i nowi książęta, którzy ani z roli, ani z soli, lecz własną siłą świecą w pełnym blasku, ku chwale narodu. Niedziw więc, że tacy magnaci lieują i duchem ze szlachetną naszą przeszłością.

Do stolicy kraju, przybył dzisiaj

Jan Matejko

książę sztuki polskiej, mistrz i twórca arcydzieł, których nam każdy naród pozazdrościć może.

Stary Wawel, pielesza wielkich królów naszych, ma znowu z łaski Monarchy, zaświecić dawnym blaskiem, godnym przeszłości.

A że mistrz nasz przyrósł całą duszą do dziejów tej przeszłości i zespolił się z nią duchem, jakby na jawie przedstawia ją, dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń.

Stawa więc przed Sejmem i ofiaruje do diademu królewskiego najkosztowniejszą perłę, jaką duch jego stworzył:

Hołd pruski

przedstawiający erę gdy Krzyżactwo niemieckie ırzało przed potęgą majestatu polskiego i zmuszone było w prochu się kalać, aby skruchą taką za najazdy i zdradę, nie wystawić na szwank resztę żywota.

Arcydzieło to krociowej wartości, a nie wzięte w spuściznie, lecz stworzone siłą własnego geniuszu i woli. Na tym skarbie nie cięży ani jedna łza, ani kropla potu ludu, a tem mniej handel i frymarka. O ileż się nią potęguje wartość tego klejnotu

To dar wielki, wspaniały w całem znaczeniu.

Bóg Ci zapłać Mistrzu i Książę sztuki polskiej.

Bóg Ci zapłać, w imieniu całego narodu, za to przypomnienie krzyżackim plemionom, że one tak samo jak już składały korne hołdy przed potęgą Polski, jeszcze je składać mogą, gdyż naród polski nie przestał wierzyć w łaskę i sprawiedliwość Boga.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu 1882 r.

(Ciąg dalszy).

Zamieszczamy dzisiaj wyciąg protokołu grupy 30. która wyłącznie oceniała „**przemysł domowy**“.

Komisya sędziów przyznała niniejsze nagrody:

I. Wyroby garncarskie.

P. Adamowi Miękińskiemu z Alwerni za wyroby z ogniotrwałej glinki, nagrodę pieniężną w kwocie trzech dukatów w złocie.

Wystawców było sześciu. Komisya nie może pominąć uwagi, że przemysł garncarski bardzo słabo był reprezentowany a ubolewać należy, że najbliższe miejscowości, jak n. p. Sądowa Wisznia, wyszczególniające się właściwem ozdabianiem naczyń, nie wzięły udziału w wystawie.

II. Wyroby koszykarskie.

1. Towarzystwu pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei za założenie szkoły w Zagórzu i gorliwe popieranie przemysłu koszykarskiego, medal srebrny komitetu wystawy.

Nauczycielowi p. Pierożyńskiemu nagrodę pieniężną w kwocie dwudziestu zł. w a.

2. Towarzystwu kolei Tarnowsko-Leluchowskiej za założenie szkoły w Nowym Sączu i gorliwe popieranie przemysłu koszykarskiego, medal srebrny komitetu wystawy.

Nauczycielowi p. Władysławowi Chomińskiemu nagrodę pieniężną w kwocie dwudziestu zł. w. a.

3. Szkole koszykarskiej w Jarosławiu za użycie materyału z szuwaru do plecionek, medal bronzowy komitetu wystawy.

Nauczycielowi p. Gustawowi Lepszy nagrodę pieniężną w kwocie trzydziestu zł. w. a.

4. Szkole koszykarskiej w Rudniku za usiłowane wprowadzenie materyału osiczyny paskowanej do wyrobu koszyków, medal bronzowy komitetu wystawy.

5. Nauczycielowi szkoły koszykarstwa w Krzywaczce, nagrodę pieniężną w kwocie piętnastu zł.

6. Dyrektorowi zakładu galicyjskiego dla ciemnych we Lwowie, p. Makowskiemu, za kierownictwo i dokładność wyrobów uczniów w dziale koszykarstwa, medal bronzowy komitetu wystawy.

7. Iwanowi Hanasowi, włościaninowi z Wiązownicy, za koszyki i krążki z trawy, nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

III. Wyroby z drzewa.

1. JW. Annie hr. Potockiej w Rymanowie za zasługi około rozszerzania zakresu działalności przemysłu domowego, mianowicie wyrobów snycerskich, koronkarskich i terakotowych, medal srebrny państwowy.

Ponieważ wystawczyni już otrzymała na wystawie krajowej we Lwowie w r 1877 tenże medal, a powtórnie takowy danym być nie może, przeto komisya przyznanie tej najwyższej nagrody podnosi

P. Michałowi Michaliczynowi, jako przodującemu robotnikom w szkole przemysłowej św. Józefa w Rymanowie, nagrodę pieniężną w kwocie pięciu dukatów w złocie.

2. Szkole fachowej dla artystycznego przemysłu z drzewa w Zakopanem, medal srebrny komitetu wystawy.

Nauczycielowi tej szkoły p. Nauzylowi, medal bronzowy komitetu wystawy.

Komisya podnosi zasługi około rozwoju tej szkoły tak wysokiego c. k. Ministerstwa, jak i Towarzystwa Tatrzańskiego.

3. Towarzystwu okręgowemu rolniczemu w Brzesku, za opiekowanie się przemysłem domowym, medal bronzowy komitetu.

4. Towarzystwu okręgowemu rolniczemu w Bochni, za opiekowanie się przemysłem domowym, medal bronzowy komitetu wystawy.

5. Skryblakowi, włościaninowi w Jaworowie, za wyroby drewniane ozdobione drutem mosiężnym, nagrodę pieniężną w kwocie pięciu dukatów w złocie.

6. Grzegorzowi Dewdiukowi ze Starego Kossowa, za wyroby drewniane, nagrodę pieniężną w kwocie trzech dukatów w złocie.

7. Janowi Kamińskiemu, włościaninowi z Babicy, za wyroby bednarskie, nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

8. Iwanowi Radykowi, gospodarzowi z Leszczowatego, za wyroby bednarskie, nagrodę pieniężną w kwocie dwóch dukatów w złocie.

9. Adaszyńskiemu z Hut, pow. Brody, za łyżki, nagrodę pieniężną w kwocie trzech dukatów w złocie.

10. Michałowi Michniakowi z Nowicy (poczta Uście ruskie), za drewniane wyroby, łyżki itp. nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

11. Józefowi Pabianowi, włościaninowi z Łoniowy (poczta Brzesko), za sprzęty gospodarskie, szufle i t. p. nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

12. Romanowi Maksusiowi z Muszyny, za wyroby z korzenia i odpadków drzewnych, nagrodę pieniężną w kwocie dwóch dukatów w złocie.

13. Jędrzejowi Kucybale z Krakowa, za wyroby z trzciny, nagrodę pieniężną w kwocie czterech złotych w. a.

14. P. Józefowi Kmicikiewiczowi, nauczycielowi szkoły ludowej w Daryczu (poczta Radymno), za wyroby sprzętów gospodarskich przez uczniów wykonywane, medal bronzowy komitetu wystawy, tudzież nagrodę pieniężną w kwocie trzech dukatów w złocie.

15. Pawłowi Bołtaczowi z Kataryni (poczta Komarno) za okazy rogożyny, nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

16. Adamowi Stolarczykowi, włościaninowi z Maszkienic (poczta Brzesko), za sita włosienne nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

17. Stanisławowi Juta z Maszkienic, za przetaki skórzanne, nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

IV. Wyroby tkackie.

1. Towarzystwu tkackiemu w Korczynie za usiłowanie podniesienia przemysłu tkackiego, medal bronzowy komitetu wystawy.

2. Semkowi Kałuszka z Markopola, za wyroby

tkackie, nagrodę pieniężną w kwocie pięciu złotych w. a.

3. Łukaszowi Hojżan z Płonny, za wyroby wełniane medal bronzowy komitetu wystawy, tudzież nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie (poz. katalogu 84. wystawił Truskolaski).

4. J. Bassakowi z Rakszawy (poczta Żołynia), za wyroby sukna, nagrodę pieniężną w kwocie jednego dukata w złocie.

5. JWmu Oskarowi hr. Potockiemu w Buczaczu, za popieranie przemysłu tkackiego, medal bronzowy komitetu wystawy.

Tkaczowi Janowi Nagórzańskiemu, nagrodę w kwocie jednego dukata w złocie.

6. Tkaczom z Dębowca: 1) Józefowi Zawisza, 2) Wojciechowi Marek, 3) Antoniemu Dębskiemu, 4) Józefowi Pawłoskiemu, 5) Franciszce Kossowskiej, nagrody pieniężne każdemu po dwa dukaty w złocie.

7. Stefanowi Mewickiemu w Horodence, za pasy i wyroby wełniane, nagrodę pieniężną w kwocie dwóch dukatów w złocie.

8. Janowi Bednarczukowi w Horodence za foty, wyrób wełniany, nagrodę pieniężną w kwocie dwóch dukatów w złocie.

9. Wasylowi Adamczukowi z Poturzycy, tkaczowi, za wyrób płótna zwanego kożuszkiem, nagrodę pieniężną w kwocie dwóch dukatów w złocie.

10. P. Stanisławowi Markiewiczowi, kupcowi we Lwowie za usiłowania szerszego zbytu wyrobów przemysłu domowego, medal srebrny komitetu wystawy.

Komisya zaleca do zakupna niniejsze przedmioty: 1) Towarzystwa okręgowego rolniczego w Bochni koszyki Nr. 6, 7, 5 po 2 zł. 50 ct., 1 zł. 75 ct., 1 zł. 25 ct. razem 5 zł. 50 ct. — 2) Towarzystwa okręgowego rolniczego w Brzesku 3 kosze z rączką i nakrywką po 90 ct., 70 ct., 80 ct. razem 2 zł. 40 ct. — 3) Michała Dubińskiego z Klimkówki, dwie pary toczonych karniszów do okien z drążkami, kółkami i rozetami (cena przez wystawcę nieoznaczona) wartości 12 zł. — 4) Jana Chudzika z Muszyny toporki 2 zł. — 5) Tkaczów z Dębowca: Józefa Pawłowskiego pika 22 zł., Wojciecha Marka płótno 18 zł., Józefa Zawiszy chustki szare 16 zł., Antoniego Dębskiego ręczników ½ sztuki 5 zł., kanafasu 12 metrów 4 zł. 80 ct., Józefa Tomkiewicza z Korczyny, sztukę gradli (płótno) 13 zł. 50 ct., tudzież płótno na story, łokci 58, cena 26 zł.

Ogółem rozdano na 96 zgłoszonych wystawców nagród 46

a) medali srebrnych komitetu wystawy . 4 (Szkołom fachowym w Zakopanem, w Zagórzu w Nowym Sączu i p. Stan. Markiewiczowi)

b) medali bronzowych komitetu wystawy 10 (Szkołom fachowym w Jarosławiu i w Rudnikach, Dyrektorowi p. Makowskiemu, Nauczycielom pp. Naużilowi i Kmicikiewiczowi, Towarz. tkackiemu w Korczynie, Tow. okręgowemu rolniczemu w Bochni i w Brzesku, Łukaszowi Hojzan z Płonny, Oskarowi hr. Potockiemu w Buczaczu)

c) nagród pieniężnych . . . 32 wynoszących 52 dukatów w złocie i 94 zł w. a.

d) zalecono komitetowi wystawy do zakupna przedmiotów . . . . . . 17 wartości 105 zł. 30 ct. w. a.

Przemyśl dnia 11. września 1882

Gangrena społeczna.

†. Ś. p. Juliusz Wurst — w *Dzienniku polskim* czytamy pod dniem 7. października r. b. co następuje:

„Samobójstwo. Juliusz Wurst, prywatny inżynier, żonaty, bezdzietny, odebrał sobie dnia wczorajszego około godziny 8. wieczorem w pomieszkaniu l. 13 ul. Majerowska życie wystrzałem z pistoletu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma“.

Wypadki samobójstwa są u nas tak na porządku dziennym, że chociaż czyn taki spełni nawet wybitniejsza osobistość, a powody są godne zastanowienia, przechodzimy nad niemi z dziwnym lakonizmem i obojętnością do porządku dziennego; są jednak sprawy i powody tychże, które zasługują na bliższe rozpatrzenie mianowicie wtenczas, gdy one jak rak toczą moralność społeczną, że tem co powiemy zgorszą się pewne sfery społeczne, mianowicie te, u których bezkarność stała się jakby monopolem do wszelkiej nazwy zbrodni. Bezkarność staje się dla zbrodniarza listem żelaznym, któremu, gdy się uda nikczemna sprawka, nie tylko sam brnie dalej, ale dodaje odwagi i innym opryszkom społecznym. Nie dziw więc, że i u nas mianowicie we Lwowie, przybiera korrupcya moralna straszne rozmiary, a społeczeństwo przechodzi nad nią z dziwną bezwzględnością. Taki fakt, mamy obecnie przed sobą, który jest głośną tajemnicą w całem mieście; że jednak nie da się ująć formą paragrafów prawa karnego, opinia publiczna przechodzi i tym razem nad nim z dziwną obojętnością do porządku dziennego. My się jednak inaczej na tego rodzaju sprawy zapatrujemy, to też, chociaż ze wstrętem chwytamy za pióro, nie wachamy się jednak podnieść chociaż w części zasłonę, choćby tylko dla tego, co spowodowało zacnego i szlachetnego człowieka, do tak okropnego czynu, aby się targnąć na własny żywot.

Ś. p. Juliusz Wurst, była to zacna i szlachetna dusza; — szanowany i poważany przez tych wszystkich co go bliżej znali, żył przedewszystkiem uczciwie. Gorącego serca i poczucia obywatelskiego był dobrym synem ojczyzny, którą szczerze miłował. W roku 1863, był jednym z piewszych, którzy całą duszą oddali się sprawie narodowej. Ochoczo stanął w szeregach narodowych aby walczyć przeciw najeźdzcy północy. Wzięty na polu walki w niewolę, pognany został w Sybir, zkąd dopiero po kilku latach zdołał się wydobyć i powrócił w rodzinne strony. Jako wykształcony fachowo inżynier, jął się szczerze do pracy, to też nie dziw, że i na tem polu miał uznanie, a prawością swoją zyskał szacunek. — Był to człowiek skromnego żywota, nie goniący za rozgłosem, ani też pozujący na znakomitość, chociażby do tego miał więcej prawa od wielu innych. Praca na chleb codzienny, nie dawała mu powodu do brania żywego udziału, we wszelkim dodatnim ruchu narodowym. Nie będąc bogatym, nie zamykał nigdy ręki, gdy szło o wspólną ofiarność, lub niesienie pomocy rodakowi-bliźniemu. Szczery, serdeczny przyjaciel nie tylko w dobrej ale i w złej doli, dla każdego, kto nato zasługiwał

Jego ideałem było to, co nazywamy szczęściem domowem, w którem do pracy szukał większej zachęty, a po uznojeniu, błogiego spoczynku. Ulepił sobie więc takie gniazdko, o ile mu sił starczyło, niczego nieszczędził, aby je otaczać najserdeczniejszą miłością. Żyjąc tak, był przekonanym i wierzył, że przynajmniej niedozna zdrady i dotknie go taki cios śmiertelny, któregoby przeżyć nie mógł. Szlachetny i kochający całą siłą duszy, nie pomyślał nawet długo nad tem, że może nadejść chwila, w której honor i cześć ogniska jego domowego, będą niegodnie sponiewierane, a jemu, chociaż zawsze mężnemu, zabraknie wreszcie sił, do zniesienia takiego słowa. Niestety, dola taka jednak nie miała go minąć. Gdy się znalazł w obec rzeczywistości, jęknął z bolu i załamał ręce. Żywot jego, był już od razu złamany; rozpacz jego była niezwykła, a jedynie miłość gorąca chroniła go może od ostatniego stopnia rozpaczy, od samobójstwa. Ta to miłość, która mu była aniołem stróżem, przemawiała doń: — „Ty tak kochasz szczerze, otaczasz ideał twój wszystkiem, co mu może zapewnić spokój i przyjemność żywota. Nie rozpaczaj, kochaj tak dalej, a szlachetność twoja zniewoli go, aby przynajmniej twe ognisko domowe zostało niepokalane“. Lecz i ta ofiara, ta rezygnacya, miała doznać ohydnej niewdzięczności, bo do jakichże zbrodni haniebnych, nie jest zdolne nasze pokolenie, które wychowujemy, jakby na śmietnikach zgnilizny moralnej.

Doszło u nas do tego i staje się co raz ogólniejszym objawem, że mianowicie w zamożniejszych warstwach społeczeństwa, nie zależy rodzicom na tem, aby gdy wszelkie środki po temu wystarczają, dać dzieciom wychowanie odpowiednie, przyszłemu obywatelowi lub obywatelce, lecz tylko tresurę, z pominięciem wszelkiego wewnętrznego, moralnego ustroju. Mniejsza o to, czy młodzieniec lub dziewica zaszczepi w duszy swej szlachetniejsze poczucie i poznanie obowiązków społecznych, byle się tylko pokryła błyszczącym blichtrem cywilizacyi, jakiej posadzka salonowa wymaga. Gdy wobec takiego wychowania, pieniądz i używanie, zdobyte za jakąbądź cenę są jedynemi bożyszczami, czy się dziwić można, że wszelkiego rodzaju zepsucie, czelność i bezwstyd, gotowe są w każdej chwili do najohydniejszych zbrodni? Nie dziwimy się, że u nas taki Zola i inni mu pokrewni, znajdą dziś na każdym kroku, niewyczerpany materyał, do swych cuchnących arcydzieł. Doszliśmy już do takiej doskonałości i do takiego bezwstydu, lekceważenia wszystkiego co świętem być powinno, że ojcowie i mamunie którzy z małpią miłością wychowują swą progeniturę, patrzą się z prawdziwą lubością, gdy ta nie opuściwszy jeszcze szkolnych ławek wyrasta na najbezczelniejszych Lowelasów i doskonali się w zawodzie złodziejstwa cudzej czci i honoru. Czuła mamunia, nie widzi w tem nie tylko zbrodni, ale żadnego występku, bo może nie raz widzi tylko odbicie własnej przeszłości. Cóż jej to szkodzi? Niech się bawi, niech używa synalek, niech używa córunia, gdy ołtarz i przysięga przed Bogiem, są w jej oczach tylko formą towarzyską, a niczem więcej. Wiek XIX wymaga wyrozumiałości, a nie jakiegoś tam zastarzałego i zwietrzałego purytanizmu obyczajów. Gdy rodzice posiadają majątek, a nie zawsze uczciwie i w pocie czoła nabyty, to cóż słuszniejszego aniżeli to, aby synalek używał; bawiło się ukochane dziecię. To też najczęściej sama mamunia, która nieczuła na wszelką nędzę bliźniego, skąpi grosza z dziwną zachłannością, nie nie żałuje aby ukochanemu gogątkowi, dostarczyć wszelkich środków, które mu ułatwić mogą jego rozpustę. Ona w własnej osobie, zajmuje się nim dniem i nocą, jedynie tem, jakby młodziutki Lowelas, mógł przedstawić się korzystniej i czynić zdobycze. Na dostarczenie mu zewnętrznych skorup cywilizacyi, czyli ubrania, to dla niej sprawa największej wagi. Godzinami przesiaduje po magazynach, aby dla gogątka wybrać, co znaleść można najwykwintniejszego, w którem by jej lwiątko mogło zaimponować i zadać szyku. Fryzura, kołnierzyk i najmniejsza drobnostka, która może zaświecić, to jej zadanie, aby znikczemniałemu moralnie stworzeniu, torować drogę do zwycięztw, do zbrodni.

Niestety u nas coraz mniej to razi, a nawet mało kto się już dziwi takiemu niecnemu wychowaniu, które w końcu niestaje się tylko klęską osobistą, ale szerszego społeczeństwa — narodu.

Jakkolwiek uważamy samobójstwo jako brak odwagi, do chrześciańskiego znaczenia losów żywota, to znowu z drugiej strony musimy przyznać: że nie każdej zbolałej duszy jest dany taki hart, aby ta sponiewierana i wystawiana na szyderstwo publiczne, miała na tyle odwagi, aby znieść do końca męki Tantala. Gdy człowiek utraci wiarę we wszystko co uczciwe i szlachetne, gdy widzi te swe ideały rozmyślnie poniewierane i zdeptane bezkarnie nogami, gdy go ogarnie szał rozpaczy, — czy się dziwić można, że się wtenczas targnie na swoje życie?

Takie, nie inne powody, przerwały nić żywota ś. p. zacnego i szlachetnego Juliusza Wursta. Lecz cóż znaczy, że chwilowo opinia publiczna objawia się nawet w szerszych kołach słowami oburzenia. Cóż znaczy, że czuła mamunia wywiozła gogątko swe i drapnęła z niem aż nad siny Dunaj; jesteśmy pewni, że i ten czyn jest tylko objawem szyku. Maluczko, a ujrzymy znowu Lowelasa na lwowskim bruku, już jako skończonego bohatera i patentowanego strzelca na obcy honor i cześć.

Czyby nie był już nareszcie czas, abyśmy z większą odwagą cywilną, postawili szranki, tego rodzaju zgniliznie społecznej. O ile się takowa rozwielmożnia u nas, nie omieszkamy obznajamiać publiczności, kreśląc obrazy, do których uwydatnienia nie szczędzimy od dłuższego czasu pracy w zbieraniu faktów.

Niech nas, komu się podoba, nazywa napaścią rewolwerową, gdyż wypełniamy tylko obywatelski obowiązek.

Fakt jest, że we Lwowie istnieje zorganizowana szajka, trudniąca się wyłącznie rozbojem moralnym. Tę odkryć i napiętnować, to zadaniem *Strażnicy polskiej.*

KRONIKA.

Proces Redakcyi „Sztandaru polskiego“ — oskarżonej przez korespondenta lwowskiego *Reformy* krakowskiej, p. Hilarego Jaworowskiego, który Redakcyę naszą oskarżył o oszczerstwo, odbędzie się w poniedziałek przed ławą sądów przysięgłych o godzinie 9. rano, 16. b. m.

Donoszą nam z linii kolei Transwersalnej, Stanisławów-Husiatyn, że przedsiębiorca główny Ronkietti Włoch, usiłując wszelkie roboty kamieniarskie, oddać swoim ziomkom i w ogóle te wszystkie, które mogą przynieść jakąkolwiek korzyść pracującym, pozyskawszy niestety, kilku krajowców do swej operacyi, rozpoczyna wcale nieszlachetną procedurę z miejscowymi krajowcami, którzy również dają wszelką gwarancyę, że robotom i dostawom dorośli. Czy nasi rodacy, a faktorzy p. Ronkiettego chcą aby ich nazwiska podać do publicznej wiadomości? Niezawahamy się, chociaż to rodacy, jeżeli rzemiosła swego nie zaprzestaną.

W „Dzienniku polskim“ z d. 10. października czytamy następujące ogłoszenie:

W sprawie dotyczącej budowy kolei Transwersalnej, otrzymujemy następujące pismo:

Za przyspieszenie budowy kolei Transwersalnej otrzymawszy, nad moje zasługi, zaszczytne uznanie najwyższych sfer wojskowych, zająłem miejsce pośrednika między jenerałem przedsiębiorstwem barona Karola Schwarca a krajem, polecając krajowców na posady inżynierów, urzędników administracyjnych, oraz spółki krajowe do budowy drogi. Z tej to zapewne czynności mojej, którą jako *officium boni viri* z upoważnienia barona Schwarza przyjąłem na siebie, wysnuto w kraju domysł, iż wykupno gruntów pod budowę kolei stanisławowsko-husiatyńskiej nie mogło być nikomu innemu, tylko mnie oddane. I

ztąd spada na mnie codziennie lawina listów o pomieszczenie i zajęcie.

Będąc ciągle jeszcze cierpiącym i nie mogąc na wszystkie listy odpowiadać, podaję za pośrednictwem waszego pisma do wiadomości wszystkim, którym na tem zależy, że wykupno gruntów pod budowę kolei stanisławowsko-husiatyńskiej oddane zostało panu Kamilowi, sekretarzowi przy kolei Arcyksięcia Albrechta.

Lwów dnia 10. października 1882.

Dr. Ignacy Kamiński.

Jestto nowy dowód, w jaki sposób pp. von Draussery usuwają się nawet od najprostszej wdzięczności względem ludzi, którzy nie licują z ich przebiegami. Wiadomą rzeczą jest powszechnie, że wielce szanowny Dr. Ignacy Kamiński, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, położył niemałe zasługi, aby budowa kolei transwersalnej przyszła do skutku; a cokolwiek działał, to oparte było na nieklamanej miłości kraju jak wszystkie jego prace. Nie dziwiło też nikogo, że towarzystwo p. Schwarza, które otrzymało budowę kolei transwersalnej, ofiarowało Dr. K. wykupno gruntów od Stanisławowa do Husiatyna. Przedsiębiorstwo całe przeszło znowu w ręce jakiegoś p. Grossa et Comp., które przedewszystkiem wybrało kogo innego do wykupna gruntów i w żaden sposób przypuścić nie można, aby to się stało z innego powodu, jak nie z tego, że Dr. Kamiński nieliczowałby z obliczeniami rachunkowemi przedsiębiorstwa, którego nic nie obchodzi ani boleć nie będzie, jeżeli siły krajowe wyssane zostaną jak cytryna.

Postąpienie królików kolejowych z Dr. J. Kamińskim, niech posłuży za dowód, iż wypadałoby szukać nader szczególnych warunków, aby uwierzyć we frazesa któregokolwiek z von Drausserów, który mówi o lojalnem usposobieniu dla nas gdy tu przychodzi, aby wyzyskać co się da. Przedewszystkiem śmiesznym się staje ten, kto sobie wyobraża, że taki spekulant posiada jakiekolwiek uczucie szlachetne, a choćażby tylko prostej uczciwości. Dotąd mieliśmy przysłowie: „zarobił jak Zabłocki na mydle“. — Obecnie wypadałoby takowe zmienić, a mianowicie: „zarobił jak Kamiński na Schwarzu“. Pomimo wszelkich głoszeń Timesów nadpełtwiańskich, że p. Gross przyrzekł przedewszystkiem uwzględniać przedsiębiorców krajowców i tak samo wszelkie siły robocze, pokazuje się już teraz odwrotna strona medalu. W rzeczy samej tak na kolei Jarosław-Sokal jakoteż i na linii transwersalnej, szanowne dyrekcye przyjmują grzecznie zgłaszających się krajowców i wchodzą z nimi we wstępne układy. Następnie jednak podają im takie ceny, których żaden człowiek uczciwy, niechcący okradać robotników i samego siebie, nie może przyjąć; a bez tej rezygnacyi widzi z góry nieuniknione bankructwo. Nazwiska polskie figurujące w zarządach i jako przedsiębiorcy, o ileśmy dotąd skonstatować mogli, są tylko parawanami, aby mianowicie siły robocze wyciskać jak cytrynę. Pod płaszczykami temi kryją się znani żydowscy wyzyskiwacze i inni chrześciańscy von Draussen. Dosyć powiedzieć, że dyrekcye przedsiębiorstw dały sobie hasło, aby uczciwym przedsiębiorcom krajowcom stawiać alternatywę, brania robót ziemnych, po ośmnaście centów za metr kubiczny.

Taką cenę ofiarują dyrekcye główniejszym przedsiębiorcom, biorącym całe t. z. losy, lub więcej. Ci znowu jak wiadomo oddają roboty częściowo mniejszym przedsiębiorcom, a więc przypuśćmy, biorąc zysk z góry, po 16, 14, a bogdaj czy nie po 12 centów, a ten dopiero mniejszy przedsiębiorca werbuje lud i wykonuje roboty.

Ktokolwiek zna tego rodzaju prace, zgodzi się na to, że tylko taki przedsiębiorca mógłby warunki te przyjąć, który nie ma przedewszystkiem nic do stracenia, a do zyskania na rozboju i okradaniu chłopa polskiego. — Niema się więc czem łudzić, bo budowa obecna kolei w Galicyi, nie tylko nie ulży nędzy, ale przeciwnie stworzy całe legje proletaryatu i sprowadzi niemniejsze zastępy von Draussen głodomorów, którzy się tuczyć będą na naszym chlebie.

Byłoby już obecnie do życzenia, aby władze krajowe obmyślały już teraz jakie środki kontroli, aby lud, który dokonywać będzie robót ziemnych, nie był ohydnie wyzyskiwany. Upraszamy więc życzliwych nam obywateli kraju, a dbających o dobro tegoż, aby nam raczyli donosić o wszelkiego rodzaju nadużyciach.

Czy to może być prawdą, co czytamy w jednym z zagranicznych dzienników: „Kiądz biskup krakowski, Dunajewski chce pozwolić na pochowanie zwłok a raczej popiołów Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu pod tym tylko warunkiem, jeżeli będzie pozwolonem wystawienie pomnika Piusowi IX. na Wawelu“. Jak wiadomo, zamiar wystawienia podobnego pomnika przez ultramontanów na Wawelu wydał się nawet ówczesnemu prezydentowi Krakowa p. Zyblikiewiczowi czemś co jest już... za wiele, gdyż jak słusznie skonstatował, Wawel dla swoich... a nie dla obcych, choćby najzasłużeńszych, najżyczliwszych. Otóż czego nie mogli „panowie papiści“ krakowscy wykonać wprost, to chcą na opinii publicznej wytargować ubocznie. Nam się jednak zdaje, że to się na nic nie przyda i że jednomyślny głos narodu tym razem nie da się sfałszować. *Przegl. tyg. warsz.*

Straszna burza i pioruny, panowały dzisiaj w gmachu sejmowym, na szczęście że po posiedzeniu pp. posłów, bo inaczej pytanie wielkie czyby i na ich głowy pioruny nie spadały, a niejednego nie pozbawiła błyskawica wzroku. Burza była tak straszna, jakiej nietylko kronika gmachu sejmowego dotąd nie zapisała, ale nawet cała era autonomiczna. Gdy orkan ten zaczął szaleć, powstała we wszystkich biórach ogromna panika, drżały mury formalnie od huku i ryku żywiołów. Po kurytarzach niosło echo wyraźnie łajdak! łajdaki! — na wszystkie odmiany. Wśród tego przelatywały strzępy *Sztandaru polskiego*. Trzech woźnych wystawionych bezpośrednio na działanie orkanu, o mało nie przypłacili życiem. Przez dłuższy czas był każdy blady jak ściana, gdyż był pewien, że już dlań wybiła ostatnia godzina. Zawdzięczyć należy tylko szczęśliwemu trafowi, że od piorunów tych nie padł p. Kraczyło, urzędnik z bióra sejmowego.

Najgorzej jednak miał wyjść na tej burzy p. eksnotaryusz Michał Sawicki, który jako dziennikarz dyplomata dłuższego kroju, przyjechał jak zwykle o tym czasie po informacye i na naradę do hr. Badeniego. Chociaż mu nawet pośrednio pioruny i ulewa nie zagrażały, to wycierpiał wiele, gdyż jak wiadomo, cierpi silnie na bicie serca i jest nadzwyczaj czuły. A cóż dopiero, gdy usłyszał szalenie takiego groźnego huraganu. Byłoby do życzenia, aby ten fenomenalny objaw, zapisany był rzeczywiście do kroniki dziejów autonomicznych.

Nadzwyczajnie serdeczne stosunki, pomiędzy p. Jollesem, znanym reporterem *Neue freie Presse*, panują nietylko z Redakcyą *Gazety Narodowej*, ale jak to przekonać się było można i z *Dziennikiem Polskim*. Widok taki przedstawiał się w loży dziennikarskiej, gdy p. Polanowski „robił“ w sali sejmowej w kanonikatach ruskich, w skutek czego przybył umyślnie tego dnia p. exnotaryusz Michał Sawicki, szef-redaktor *Dziennika polsk.*, a powitawszy serdecznie p. Jollesa, opowiadali sobie nawzajem, jakie ich ścisłe stosunki wiążą z panem Polanowskim przy tem z wielką powagą rozbierali doniosłości dla kraju wniosku swego przyjaciela politycznego.

Jak uchodzą lichwiarze bezkarnie. Jak sobie szanowni czytelnicy przypominają, umieściliśmy w N. 8. „Sztandaru polskiego“ korespondencyę z Bóbrki pod napisem „Straszna lichwa“ i wykazaliśmy jakich nadużyć dopuszcza się lichwiarz Juda Baumwald w Bóbrce, biorąc od nauczycieli tamtejszego powiatu — mimo ustawy o lichwie — bajecznej wielkości procenta, a nierzadko równające się kapitałowi. W krótce uwięziono Judę Baumwalda, o czem w N. 10. „Strażnicy polskiej“ donieśliśmy i byliśmy najpewniejsi, że oszusta tego ukarze Sąd surowo i przykładnie. Ale cóż się dzieje?

Skonfiskowane.

Według organów niemieckich, szczęśliwość polskiego chłopa, robotnika i rzemieślnika w prowincyach polskich pod rządem pruskim niema granic — i wszelkie skargi w tym względzie, dzikim są wymysłem niezadowolonych z giermańskiego porządku i ładu klas wyższych. — Jak zaś te niższe warstwy są mocno zadowolone, widzimy z wzmagającej się ciągle emigracyi chłopów z Poznańskiego i Prus zachodnich tak do Ameryki jak i do samychże Niemiec. Może tę ostatnią okoliczność dzienniki pruskie wyzyskaćby chciały na swą korzyść, wskazując jak gościnną i bogatą jest ojczyzna niemiecka, skoro polskich przybyszów pomieścić i wyżywić może. Złudzenie to, gdyby było możliwe, rozwiewa obszerny artykuł niemieckiego klerykalnego pisma *Germania*. Spotykamy tam wiadomość iż w Westfalii i prowincyi Nadreńskiej, znajduje się ogromna masa roboczej ludności polskiej, dochodząca z górą pięćdziesięciu tysięcy osób płci obojej. Ludność ta odcięta od pnia macierzystego, znajduje się na ostatnim szczeblu materyalnej i moralnej nędzy pozbawiona wszelkiej pomocy i opieki. — Zwyczajnie robotnik polski do emigracyi popchniętym zostaje przez niesumiennych agentów niemieckich, którzy przebiegają wioski Poznańskiego i Prus i obiecują złote góry nad Renem. Skoro zaś taki nieświadomy i nieumiejący języka niemieckiego robotnik raz z domu wyruszy i dostanie się w obce miejsce, popada w moralną i materyalną niewolę swego chlebodawcy. Fabrykanci zaś niemieccy i przemysłowcy wolą takiego robotnika obcego niż swego, bo mogą z nim robić co im się tylko podoba i płacą mu połowę lub trzecią część tego co miejscowym O powrocie do ojczyzny nie może nawet i myśleć taki nieszczęśliwy, będąc zawsze bez grosza i zadłużony. Ani kościół ani stowarzyszenia nie przychodzą tym biedakom z żadną pomocą, pierwszy dla braku znajomości języka polskiego, drugie ponieważ zajmują się tylko miejscowymi robotnikami a przybysze w ogóle są nielubiani jako niebezpieczni konkurenci. — *Germania* więc wzywa, aby ustanowiono specyalne misye, któreby moralnie i materyalnie tą nieszczęśliwą ludnością się zajęły i przedewszystkiem ułatwiły powrót do ojczyzny tym, którzy tego pragnąć będą. — Oto jest szczęśliwość, jaką prusacy zapewniają niższym warstwom ludności polskiej, szczęśliwość, o której temi czasy tak dużo rozpisywały się dzienniki berlińskie. *Przegl. Tyg. warsz.*

Szanowna Redakcyo! Dla dobra ogółu a zarazem celem sprostowania mylnych zapatrywań i poglądów upraszam jak najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie niniejszych kilku uwag.

Przy zasięganiu pozwoleń na umieszczenie na domach podpór i dźwigni pod linie telefoniczne, napotykam często u pp. właścicieli na obawy niebezpieczeństwa od możliwego uderzenia piorunu, jakoby przyciąganego od drutów wyżwspomnianych linii a może i aparatów telefonicznych.

Otóż poczytuję sobie za obowiązek oświadczyć a to z odwołaniem się do dzieł i doświadczeń naukowych, że wszelkie tego rodzaju zaniepokojenia nie mają najmniejszej podstawy.

Druty telefoniczne równie jak telegraficzne nie przyciągają piorunów a jedyną ich własnością w stosunku do nagromadzonej w powietrzu elektryczności jest: przyjmywanie tejże elektryczności i sprowadzanie jej przez stosowne połączenie do ziemi.

W urządzeniach telefonicznych występuje ziemia dwukrotnie jako przewodnik, raz w połączeniach linii i stacyi, drugi raz sposobem mechanicznym przy umieszczaniu lekkich żelaznych konsoli na dachach jako podróż pod linie telefoniczne, które to konsole bywają łączone z ziemią za pomocą liny drucianej a tem samem spełniają funkcyę gromozwodu (konduktora).

Właściciel udzielając przedsiębiorstwu telefonicznemu pozwolenie na umieszczenie na dachu swojego domu podpór i dźwigni pod linie telefoniczne, zaopatruje go tem samem gromozwodem i zabezpiecza go, bez żadego ze swej strony kosztu od możliwego uderzenia piorunu.

Tem się też dzieje, że nietylko zagranicą ale już i w wielu miastach Austro-Węgier jak n. p. Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Tryeście, Gracu, itd. nie robią właściciele domów pod tym względem żadnych trudności, ale i owszem ubiegają się o wciągnięcie swych realności w trasę linii telefonicznych.

Z należnem uznaniem i wdzięcznością zaznaczam tu, że na tem polu nader życzliwe znajduję przyjęcie u świetnego magistratu i władz miejskich i rządowych.

W końcu dodać mi jedynie wypada że:

1. Wszystkie odnośne roboty uskuteczniam na własny koszt.

2, Wszelkie do urządzenia telefonicznego użyte części realności oddam na powrót w nieposzlakowanym dobrym stanie.

3. Obowiązuję się na pierwsze wezwanie usunąć każdego czasu ustawione przezemnie dźwignie i oddać użyte przez nas części realności w pierwotnym stanie, a to bez wszelkiego z naszej strony żądania o zwrot kosztów. *Wł. Dunin.*

W Nr. 75. „Diła“ pod napisem „Pro memoria *Kijewlanina* et Comp.“ czytamy, co następuje:

„Jak to każdemu wiadomo, że polskie, niemieckie, francuskie i t. p. gazety i książki, mają niczem nie zaparty przystęp w najdalsze zakątki ukraińskiej Rusi, dalej, że kijowskie i odeskie księgarnie i biblioteki, bogdaj nie w większej połowie założone są takimiż dziełami i książkami, że po wszystkich miejscach naszej zakordonowej Rusi, gdzieby się chociaż najmniejsza gromadka katolików lub protestantów znachodziła, tamże jest wolność kazania w polskim lub też niemieckim języku.

Czy choć w przybliżeniu cieszy się miejscami ruski naród takiemi prawami, nad tem nie będziemy się szeroko rozwodzić, tylko podamy dla ilustracyi chociażby jeden z najnowszych faktów, jaki podały same rossyjskie gazety. Petersburska rossyjska gazeta „Gołos“, którą zapewne nikt nie może pomówić o przychylność dla Rusinów, ogłosiła następujący fakt:

„Do Tomaszowa przybyła z Galicyi trupa pani Romanowicz. Nie mówiąc już nic o Małorusinach (tj Rusinach), którzy przyjęli ją z otwartemi ramiony (w Lubelskiem mieszkańcy wraz z inteligencyą należą do Polaków, a Rusinami są wyłącznie włościanie, którzy z pewnością nie dbają o teatr, a zatem co do Rusinów; korespondent popuścił sobie cugle fantazyi. P. k.), Rossyanie miejscowi. tj. czyno-

wnicy, powitali również jak najserdeczniej artystów, dających przedstawienia w małoruskim języku. Lecz niestety! — naczelnik powiatu nie uznał siebie za kompetentnego do rozwiązania pytania: czy można dawać u nas przedstawienia małoruskie? „Po polsku możecie grać ile chcecie, ale co do ruskiego teatru to udajcie się z prośbą do gubernatora“, taka była odpowiedź naczelnika. Gubernator także okazał się niekompetentnym, jak i podwładny jego, i sprawa oparła się, aż o generał-gubernatora Albedińskiego. Ten pozwolił grać cztery sztuki, między innemi oklepaną „Natałkę Połtawkę“, a resztę jakieś mizerne utwory bez sensu i smaku. Dano więc „Natałkę“, teatr był przepełniony, w kasie obfitość, aktorzy kontenci a publiczność w zachwyceniu. Grali rzeczywiście bardzo dobrze. Inne sztuki również się udały, dzięki wybornej grze artystów, ale ciągłe powtarzanie jednych i tychże samych rzeczy, nie dziw, że odstręczyło publiczność od teatru. Pani Romanowicz tedy udała się z prośbą o pozwolenie grywania po rusku sztuk polskich, dozwolonych w Królestwie w każdym teatrze — lecz naprożno: „Możecie sobie grać ile chcecie, po polsku, ale po rusku — nie“. — Taka była odpowiedź z Warszawy.

Taka była odpowiedź od generał-gubernatora. —

Do tego faktu zdaje się, nie potrzebujemy robić komentarza. Ziemia lubelska uważa się jako ziemia ruska, gdyż zaludnienie tejże jest ruskiem z dawien dawna, a tylko z biegiem czasu, w pewnej mierze podległo polonizacyi. Właśnie dzienniki w rodzaju *Kijewlanina* et cons. nawoływały gorąco, aby ziemie te bronić od dalszej polonizacyi, przy czem miasto przyrodnego rozwoju ruskiego elementu podawały takie rady, które również jak i rady przeciw ruskiemu separatyzmowi nie mogą być pochwalone przez żadnego prawego człowieka, a w istocie doprowadziły do nader smutnych następstw. Wszystkiego tego nie widzą one dzienniki, a właściwie widzieć nie chcą i mają jeszcze tę śmiałość, narzucać się Rusinom w Galicyi z takimiż samymi tendencyami i jak wiadomy *Kijewlanin* ćwierkać nam w oczy, oto patrzcie Galicyanie, u was nie to, co u nas, my (Kijewlanin i tow.) nie to, co wasze *Gazety Narod. i Dzienniki i Gazety Krakow.* — u nas „szczęśliwość“.

Na to damy jeszcze w swoim czasie odpowiedź a jak nam się zdaje, powyższy fakt sam w sobie jest już odpowiedzią. Teraz możemy tyle odpowiedzieć *Kijewlaninowi:* wiedźcie, że choć u nas nie roskosz ale zawsze u nas „wolno grać w teatrach po małorusku ile chcecie!“ Sapienti sat!“

Tak pisze *Diło* pismo ruskie w Galicyi. (Prz Redak.)

Koledzy! W chwili rozpoczęcia nowego roku wita Was Czytelnia akademicka i zaprasza w swoje progi.

Koledzy! Wstępując w szeregi akademickie, dwojaki na siebie bierze obowiązek, dwa wielkie winny Wam przyświecać cele: Alma mater wzywa Was w imię nauki i umiejętności, społeczeństwo akademickie którego stajecie się członkami, nakłada na Was obowiązki obywatelskie. Opuściwszy ławy gymnazyalne staliście się obywatelami, od których Ojczyzna i społeczeństwo ma prawo domagać się pracy i trudów na polu wspólnych zadań. Pracy i trudów! — bo droga która nas czeka mozolna; cel do którego dążyć mamy, nie łatwy do osiągnięcia; obowiązki, którym sprostać musimy, — bośmy im sprostać powinni, — ciężkie: w obec tych trudnych danych naszego życia, siła jednostki za słabą często dzwignią i podporą, jednostka zbyt często daje się uwieść na błędne manowce, gdzie próżno „traci czas i trwoni moc“ tak bardzo ogółowi potrzebną. Gdzie na to rada?

Złe leży w rozdrobieniu naszych usiłowań, w odosobnieniu, w jakiem się uczymy, pracujemy, słowem żyjemy; a chcąc się go pozbyć, trzeba było połączyć się nie tylko w celu, ale i w środkach, ułatwić sobie zadanie przez wspólne porozumienie, ujednostajnić je przez solidarne działanie, słowem utworzyć ognisko nauki, pracy, myśli i życia, przy którembyśmy mogli „jednością silni a „walką wzmocnieni“, stać się pożytecznymi synami kraju i czynnymi członkami społeczeństwa...

Takiem ogniskiem, Koledzy, jest Czytelnia akademicka! W czytelni znajdziecie serca, co biją, jak wasze; bratnie dłonie, gotowe pójść Wam z pomocą. W Czytelni następuje wymiana zdań i myśli; w Czytelni, Koledzy, uczymy się i bawimy zarazem, porozumiewamy i zachęcamy.

To też w latach ubiegłych była ona rzeczywiście tem ogniskiem całej młodzieży uniwersyteckiej Założona przed 16 laty przetrwała, dzięki pracy, ofiarności i zabiegom pierwszych jej założycieli ciężkie lata prób, pokonała trudne okoliczności owego czasu, a popierana jednozgodnie przez całą młodzież, która umiała cenić jej cele, zapomnieć dla nich uraz i rozterek osobistych, dorosła do swego zadania i odpowiadała mu zupełnie. Stała się nie tylko ogniskiem życia koleżeńskiego, towarzyskiego i naukowego, ale oraz wyrazem i dowodem siły i żywotności społeczeństwa akademickiego.

Poważano i szanowano w całym kraju tę młodzież, a Czytelnię jej popierano zawsze chętnie, boć chętnie się kogoś wspiera, gdy się widzi, że sam o własnych dźwiga się siłach. Mogła więc Czytelnia dzielnie reprezentować młodzież na wewnątrz i zewnątrz, mogła wysoko podnieść sztandar młodzieży, bo miała poparcie jej i całego społeczeństwa.

Po latach wielu takiej świetności zmieniły się zupełnie stosunki. Dziwna obojętność młodzieży dla celów, rwących polskie społeczeństwo do rozwoju i odrodzenia, dążność do zapewnienia sobie znośnego bytu w przyszłości, ospałość i zapoznanie potrzeb solidarnego łączenia się w jedno potężne ciało, — wszystko sprawiło, że siły poprzednie rozchwiały się i rozsypały, Czytelnia zaś utraciła cechy ogniska, skąd niegdyś rozpływały się tak jasne promienie. Co więcej, poczęły się odzywać głosy, pomawiające młodzież akademicką lwowską o bezczynność, zacofanie, o brak przewodniej idei, brak jasno wytkniętego celu.

Czas, Koledzy, zadać kłam tym głosom, czas okazać, że siły ukryte w młodych piersiach nie śpią, że nie samolutni, pojmujemy cel nasz główny: pracę dla powstającej Ojczyzny, a łączne i solidarne skupienie się przy jednem ognisku w Czytelni, uznajemy za najlepszy wiodący doń środek.

Pozwólcie nam, Koledzy, mieć nadzieję, że głos wezwania i gorącej zachęty bez echa nie przebrzmi że garnąc się tłumnie pod gościnnym sztandarem Czytelni, runąć mu nie pozwolicie.

We Lwowie d. 1. Października 1882.

Wydział Czytelni Akademickiej.

Korespondencya od Redakcyi.

Panu T. K. w Krakowie. Zarzuty pana są najniesłuszniejsze, albowiem daliśmy dosyć dowodów, że się nietylko niemieckich baronów, ale i daleko wyżej stojących dygnitarzy nie obawiamy. Dziwi nas jednak bardzo, aby tak ważna sprawa jak dotycząca „fortyfikacyi krakowskiej“ nie znalazła przedewszystkiem miejsca w „Reformie“ lub „Gazecie krakowskiej“, które przecież są podobno niezależne. Byłby to nader smutny objaw, aby i te pisma szły torem nadpełtwiańskich Timesów.

Nie zawahamy się ani chwili, podania całej sprawy pod sąd opinii publicznej w ten sposób, aby mogła dojść do sfer najwyższych, jeżeli za artykuł nadesłany poręczy dwóch znanych nam i zacnych obywateli. W tym wypadku albowiem musimy mieć rękojmię. — Artykuł umieścimy wtenczas bez zmiany.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.